Rok II. Lwów, czwartek 6. sierpnia 1908. Nr. 468.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

NR. TELEFONU: 882.

Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem.

Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7

Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

Co dzień niesie?

Państwo policyjne 17. i 18. wieku zrobiło nas bezwładnymi i biernymi. Mieszając się bowiem we wszystkie sfery życiowe swoich poddanych, zabijało w nich powoli energię i inicyatywę, tak że jeszcze dzisiaj nie zdobyliśmy się na należyte zrozumienie i przeprowadzenie zasady samoobrony i samopomocy.

Występuje to na każdym kroku.

Na kolejach pozwalamy się za nasze pieniądze traktować jako rzecz i gdy wpakują nas do wozu nabitego ludźmi, jak śledziami, to stoimy pokornie w kącie zadowoleni, że nas wogóle w wozie umieszczono; w urzędach stoimy kornie czekając swej kolei, podczas kiedy pełniący służbę urzędnik opowiada kolegom najświeższe anegdoty; dorożkarzom, jeśli nie zapłacimy tyle ile zażądają, pozwalamy się obrzucać najordynarniejszemi obelgami; wobec organizacyi kamieniczników, my lokatorzy stoimy bezsilni, zdani na ich łaskę i niełaskę, narażeni na ewentualność, że dachu nad głową możemy nie mieć, gdy się to tym panom spodoba.

A gdyby kogo z nas zapytano, dlaczego to znosi, machnąłby ręką i rzekł:

— E, gdzie się tam człowiekowi chce chodzić za tem!

I w tem „gdzie się tam chce“ — mieści się całe niedołęstwo nasze i cały nasz brak ambicyi.

Więc być narażonym na wyzwiska dorożkarza to się chce, a pójść do policyi to się nie chce?

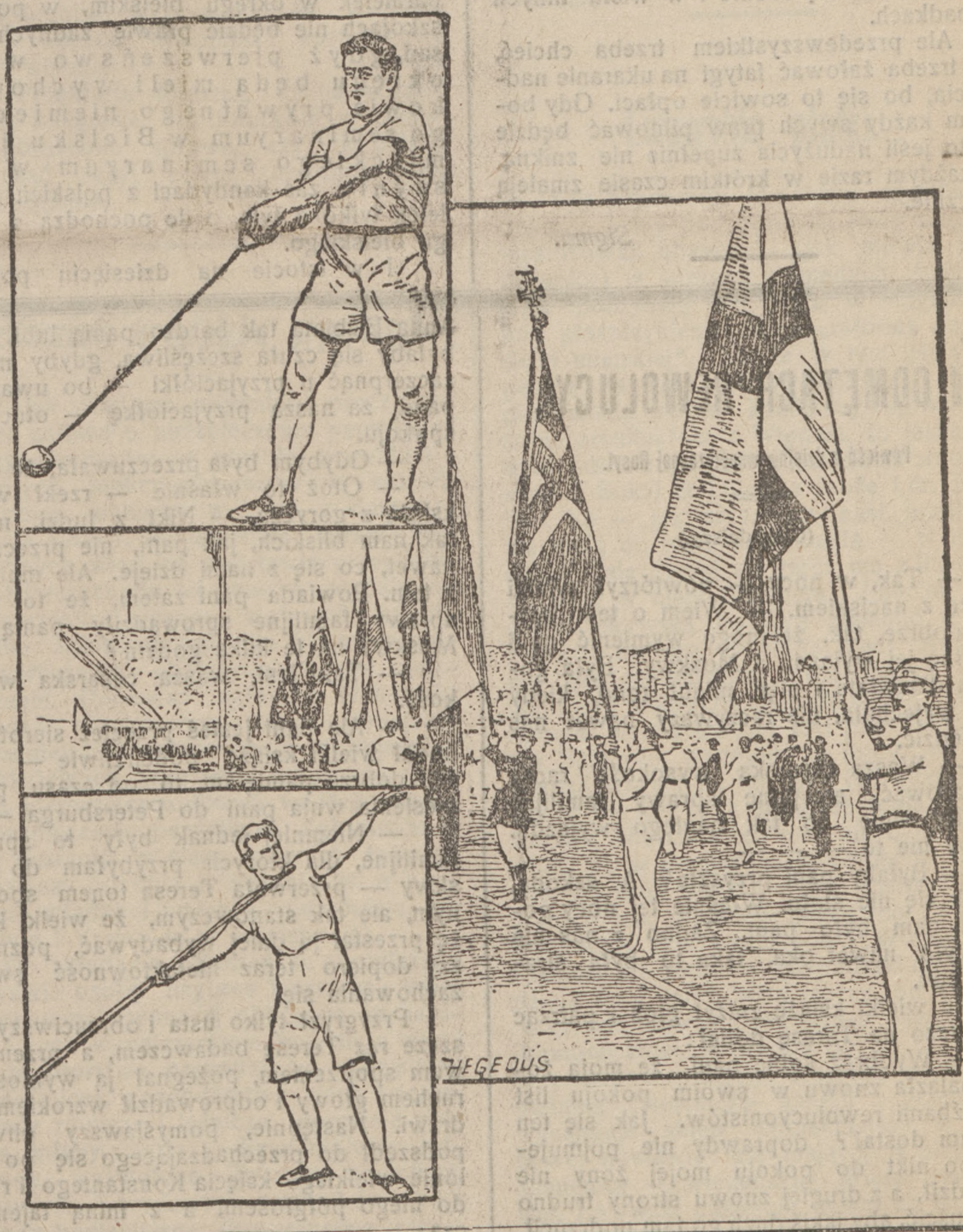
Więc drżeć przed pierwszym lepszym urzędniczyną, to się chce, a pójść do jego przełożonego z zażaleniem, to się nie chce?

Więc połowę zarobku kamienicznikom dawać i do tego dać się im traktować, jakby byli chlebodawcami, to się chce, a stworzyć organizacyę lokatorów i rozpocząć zapomocą niej akcyę, przeciw lichwie mieszkaniowej, to się nie chce?

A przecież na każdym kroku okazuje się, że bez wielkiego z naszej strony wysiłku możemy wielu uniknąć nieprzyjemności. Weźmy np. plagę bardzo we Lwowie aktualną, plagę, o której w piątkowym numerze p. Quo vadis, szereg słusznych poczynił uwag, — lwowskich dorożkarzy. Oto od tej plagi ja osobiście jestem zwolniony, od czasu, kiedy postanowiłem, że sobie z nią muszę poradzić.

I tak raz, gdy za jakąś spacerową jazdę zapłaciłem dorożkarzowi 3 kor., a on domagał się jeszcze jednej, dałem mu ją natychmiast, ale na drugi dzień zrobiłem doniesienie do policyi. Komisarz policyi ukarał dorożkarza grzywną kilku koron, a oprócz tego skazał go na zwrot nadpła-

Igrzyska olimpijskie w Londynie. Część II.



conej przezemnie korony. Ja jednak korony nie przyjąłem, oświadczając, że nie chodzi mi w tym wypadku o materyalną stratę, ale o moralne zadosyćuczynienie za to, że dorożkarz mimo hojnego wynagrodzenia ośmielał się wymuszać na mnie jeszcze więcej, natomiast ponieważ z jego winy fatygowałem się do policyi, przeto niech mnie odwiezie do domu.

Komisarz zgodził się na moje żądanie i wyraźnie zaznaczył dorożkarzowi, że odwozi mnie do domu nie za darmo, ale za tę koronę, którą miał mi zwrócić.

Wsiadłem więc do fiakra i rozpoczęła się jazda pierwsza i zdaje się i ostatnia tego rodzaju w mojem życiu. Dorożkarz pędził, jak na wyścigach, ludzie uciekali z ulicy w panicznym popłochu, sądząc, że konie się spłoszyły, koło tramwajów przelatywaliśmy o jeden milimetr, zawadzaliśmy o fury chłopskie, a każde zderzenie groziło katastrofą.

Ale przynajmniej osiągnąłem to, że ten fiakier dłuższy czas nie będzie się domagał wynagrodzenia ponad taryfę, bo za jedną koronę ryzykować bodaj 5 koron i takie upokorzenie, jakie mu zgotowałem — to się nie opłaci.

Drugiemu dorożkarzowi, który w pewną niedzielę nie chciał ze mną jechać „na czas", twierdząc, że zajęty — oświadczyłem, że ja przy nim dotąd stać będę, dopóki nie przyjdzie ten, kto go zamówił, a gdyby chciał odjechać ze stanowiska — to za nim pojadę.

Dorożkarz chwilę pomyślał, popatrzył na mnie i rzekł: Niech pan siada.

Otóż w ten sposób, jak z dorożkarzami można się bronić i w wielu innych wypadkach.

Ale przedewszystkiem trzeba chcieć, nie trzeba żałować fatygi na ukaranie nadużycia, bo się to sowicie opłaci. Gdy bowiem każdy swych praw pilnować będzie — to jeśli nadużycia zupełnie nie znikną, w każdym razie w krótkim czasie zmaleją znacznie.

Sigma.

U nas i na świecie.

W sprawie regulacyi Wisły i Sanu.

Celem narad nad sprawą regulacyi Wisły i Sanu na pograniczu, przyjechała we wtorek do Krakowa międzynarodowa komisya, złożona z pp. starszego radcy Ingartena, radcy ministeryalnego Bluma, radcy Regieca, inż. Sroczyńskiego, rzeczywistego radcy stanu Kwiecińskiego, radcy stanu Cwikiela, inżyniera Perbudagowa, inż. Galińskiego.

Po naradzie przedwstępnej wyjechała komisya wczoraj rano celem zwiedzenia brzegów Wisły od Niepołomic do Zawichostu; następnie zwiedzi komisya San od ujścia do Sarzyny, gdzie San tworzy granicę państwa. Komisya omówi prace w roku bieżącym i zastanowi się nad szkodami tegorocznych wylewów. W sobotę powróci komisya do Krakowa, celem powzięcia ostatecznych uchwał.

Ze Śląska.

Z Cieszyna donoszą o wprost wrogiem stanowisku władz rządowych wobec Polaków. Przy niemieckiem seminaryum nauczycielskiem utworzono polskie paralelki. Miały one na celu wykształcić polskich nauczycieli, aby niemi obsadzać polskie szkoły. W rb. odbyła się pierwsza matura uczniów polskich paralelek. Gdy maturzyści zwrócili się do inspektora szkół powiatu Bielskiego p. Wiśniowskiego (a więc Polaka) z zapytaniem ile będzie miejsc wolnych, odpowiedział im, że dla uczniów polskich paralelek w okręgu bielskim, w polskich szkołach nie będzie prawie żadnych posad, gdyż pierwszeństwo w tym okręgu będą mieli wychowankowie prywatnego niemieckiego seminaryum w Bielsku i niemieckiego seminaryum w Cieszynie, zaś kandydaci z polskich paralelek tylko o tyle, o ile pochodzą z okręgu bielskiego.

I w istocie na dziesięciu polskich kandydatów otrzymało posady tylko czterech.

Więc rząd na to utworzył paralelki polskie przy seminaryum niemieckiem w Cieszynie, aby następnie obsadzano polskie szkoły wychowankami prywatnego seminaryum niemieckiego, nie umiejącymi po polsku? Zdawało się, że podobna hakata może istnieć tylko w Prusiech, a tymczasem może ona rozwijać się także swobodnie pod sprzyjającym Polakom rządem austryackim.

Węgierska rada ministeryalna.

Przed dwoma dniami odbyło się posiedzenie węgierskiej rady ministeryalnej, na którem minister praw wewnętrznych hr. Andrassy przedłożył projekt reformy wyborczej, który ma być przedłożony Sejmowi węgierskiemu na sesyi jesiennej.

Szczegóły projektu trzymane są w tajemnicy.

Rada ministeryalna zajmowała się także na podstawie referatu ministra sprawiedliwości, Günthera, sprawą wyboru patryarchy serbskiego. Uchwaliła, jak utrzymują, nie przedłożyć cesarzowi do zatwierdzenia wyboru biskupa Zmejanovica. Prezydent gabinetu dr. Wekerle i minister sprawiedliwości Günther mają się udać do Ischlu na audyencyę do cesarza. Przy tej sposobności p. Günther złoży cesarzowi raport o wyborze patryarchy.

W czasie obrad przybyła deputacya radykałów serbskich i była na audyencyi u ministrów.

Deputacya prosiła dr. Wekerlego, aby wybór Zmejanowica przedłożył cesarzowi do zatwierdzenia. Na prośbę tę dr. Wekerle odpowiedział, że w tej sprawie rząd będzie miał na oku dobro narodu serbskiego.

W dalszym ciągu rada ministeryalna obradowała nad sprawami delegacyjnemi, gdyż dr. Wekerle pragnie w tej kwestyi podczas swego powrotu z Ischlu porozumieć się z austryackim prezydentem gabinetu i ministrami wspólnymi.

44)

W ODMĘTACH REWOLUCYI.

Powieść z dziejów współczesnej Rosyi.

(Ciąg dalszy.)

— Tak, w nocy — powtórzył wielki książę z naciskiem. — Wiem o tem bardzo dobrze, tak, że mogę wymienić pani godzinę jej wyjazdu z Moskwy. Była godzina dziewiąta i pięć minut rano, kiedy pani wyjechała, nie raczywszy nawet nas odwiedzić.

— Wasza cesarska wysokość raczy mi darować, ale pilne sprawy familijne zmusiły mnie do tak nagłego wyjazdu. Gdyby nie to — — —

— Byłaby pani przyszła? A szkoda, że tak się nie stało. Właśnie tej nocy potrzeba nam było pani. Żadno z nas nie zmrużyło nawet oka, taka to była straszna noc.

Tu wielki książę zniżył głos i patrząc badawczo na Teresę dodał:

— Wyobraź sobie pani, że moja żona znalazła znowu w swoim pokoju list z groźbami rewolucyonistów. Jak się ten list tam dostał? doprawdy nie pojmujemy, bo nikt do pokoju mojej żony nie wchodził, a z drugiej znowu strony trudno przypuścić, aby jakiś duch go tam podrzucił.

— Jestem przerażona tem, co słyszę — zawołała Teresa. — Lecz cóż to był za list? Co w nim było?

Dajmy temu spokój! Powtarzam tylko, że szkoda, wielka szkoda, iż pani nas nie odwiedziła, choćby nawet w nocy. Anna Elżbieta tak bardzo panią lubi, więc byłaby się czuła szczęśliwą, gdyby mogła zaczerpnąć u przyjaciółki — bo uważamy panią za naszą przyjaciółkę — otuchy i spokoju.

— Gdybym była przeczuwała, że — —

— Otóż to właśnie — rzekł wielki książę z goryczą. — Nikt z ludzi, nawet tak nam bliskich, jak pani, nie przeczuwa nawet, co się z nami dzieje. Ale mniejsza z tem. Powiada pani zatem, że to pilne sprawy familijne sprowadziły panią do Moskwy na te kilka godzin?

— Tak jest, wasza cesarska wysokość.

— Ale pani jesteś przecież sierotą — badał wielki książę podejrzliwie — i jeżeli dobrze pamiętam, to od czasu przeniesienia wuja pani do Petersburga — —

— Niemniej jednak były to sprawy familijne, dla których przybyłam do Moskwy — przerwała Teresa tonem spokojnym, ale tak stanowczym, że wielki książę przestał ją dalej wybadywać, poznawszy dopiero teraz nietaktowność swego zachowania się.

Przygryzł tylko usta i obrzuciwszy jeszcze raz Teresę badawczem, a przenikliwem spojrzeniem, pożegnał ją wyniosłym ruchem głowy i odprowadził wzrokiem do drzwi. Następnie, pomyślawszy chwilę, podszedł do przechadzającego się po salonie wielkiego księcia Konstantego i rzekł do niego półgłosem, a z miną tajemniczą:

— Wiesz? Zdaje mi się, że nasza westalka podtrzymuje w sercu jakiś nieczysty ogień.

— O kim mówisz?

— Naturalnie o Teresie Ponin.

— To ci się udało! — zawołał Konstanty z rubasznym śmiechem. — Westalka!... Paradnie! Wyśmienicie!...

Następnie, ująwszy gubernatora pod ramię, odszedł z nim w kąt salonu i rzekł cicho:

— Ale ty zdajesz się nie wiedzieć o tem, co jest już publiczną tajemnicą. Teresa ma stosunki z księciem — — —

— Rastemburgiem?

— Tak i dziwi mnie, że nie wiesz nic o tem, o czem świergocą już nawet wróble na dachach.

Dla wielkiego księcia Sergiusza była to wiadomość tak niespodziewana, że dobrą trwało chwilę, zanim zdołał otrząsnąć się z wrażenia, które na nim wywarła.

— Więc to tak? — rzekł następnie, jakby sam do siebie. — Teraz rozumiem wszystko. Książę był także owej nocy w Moskwie i wyjechał po niej zaraz następnym pociągiem. Do dyabła! Nie spodziewałem się tego nigdy. To istotnie wiadomość niezwykła i bardzo zajmująca. Muszę jednak zataić ją przed Anną Elżbietą. Przy jej surowych zasadach i poglądach, nowina tego rodzaju niemiłeby ją dotknęła. No, no... Więc to tak rzeczy stoją? Ta wiadomość wyjaśnia wiele, bardzo wiele.

Konstanty podczas tego skubał nerwowo skąpy zarost twarzy i zdawał się nad czemś zastanawiać. Po chwili zaś rzekł, zniżając głos:

— Jeżeli chcesz posłuchać dobrej rady, to nie jedź do Carskiego Sioła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Francuzi o Polakach.

Journal des Debats w liście z Rosyi stwierdza niesprawiedliwe traktowanie Polaków przez Rosyę, chociaż zasługują na to, aby ich prawa zostały uwzględnione. Nienawiść Polaków, skierowana jest przeciw Prusom, jako głównej przeszkodzie reform w Królestwie. Neoslawizm, będący zmorą Niemców, uczyni Petersburg centrem politycznem, a Warszawę centrem kulturalnem Słowiańszczyzny.

Do czego dążą syoniści?

Rząd rosyjski wydał w ostatnich czasach wiele rozporządzeń, których celem było zabezpieczenie się przed robotą syonistów, pragnących pod maską syonizmu pozyskać prawa narodowe.

Aby uspokoić w tym kierunku rosyjskie władze rządowe, prezes wydziału wykonawczego rosyjskich syonistów Wolfsohn złożył, prezydentowi ministrów, Stołypinowi oświadczenie, że syonizm dąży jedynie i wyłącznie do stworzenia zabezpieczonego ogniska dla Żydów w Palestynie i że działalność pozostałych organizacyi syonistycznych, jest poświęcona urzeczywistnieniu tego celu wyłącznie. Na to też jedynie są przeznaczone wszystkie fundusze syonistów.

To oświadczenie prezesa organizacyi syonistycznej w Rosyi, wywołało protest i oburzenie w organie syonistów, wychodzącym w języku hebrajskim pod tytułem *Heed Hazman.* Pismo to przypomina, że coś wprost przeciwnego uchwalili syoniści rosyjscy na zjeździe w Helsingforsie i galicyjscy — w Krakowie.

„Teraz — pisze *H. H.* — p. Wolfsohn jednem odezwaniem się rozprasza to, co zdobyliśmy z tak wielkimi trudami, a nawet tak ciężkiemi ofiarami ze strony samego ludu żydowskiego, w Galicyi naprzykład (o jakich tu ofiarach mowa, pismo nie wyjaśnia), wystarczy jedno poruszenie ust, żeby unicestwić całą robotę uciążliwą, którą wykonaliśmy w przeciągu ostatnich trzech lat...

Wprawdzie i my byliśmy o tyle mądrzy i takimi dyplomatami, żeby zrozumieć, iż lepiej się podoba Stołypinowi, oraz namiestnikowi polskiemu w Galicyi, jeżeli nie będziemy się zajmowali wewnętrznemi sprawami politycznemi i nie będziemy wzbudzali nowych kwestyi narodowych, a zwłaszcza, jeśli będziemy się starali osiedlać żydów w innym kraju... To rozumieliśmy wybornie, a mimo to uczyniliśmy to, cośmy uważali za stosowne, ponieważ rozumieliśmy także, iż jeszcze bardziej mamy obowiązek pracować dla dobra narodu żydowskiego, aniżeli dla dobra Stołypina i Bobrzyńskiego, i że bardziej odpowiada naszej godności spotkanie się z uznaniem narodu żydowskiego, aniżeli z uznaniem Stołypina i Bobrzyńskiego".

Przynajmniej tyle uczciwości ma *Heed-Hazman*, że przyznaje otwarcie, iż syoniści nie myślą o Palestynie, a chcą ją mieć u nas w Galicyi, w Królestwie Polskiem i t. d.

Rozruchy w Persyi.

Times donosi z Teheranu, że przed dwoma dniami perscy kozacy wpadli do wsi, zwanej Gulitrak, skąd ich wypędzono, ponieważ terytoryum to należy do jurysdykcyi poselstwa angielskiego. Ambasador Anglii zaprotestował przeciw postępowaniu kozaków, również poseł turecki wniósł protest z powodu podobnych wypadków.

W Teheranie sytuacya staje się coraz niebezpieczniejsza, oczekują lada chwila burzliwych wydarzeń.

W Turcyi.

O pochodzie oddziału żołnierzy z Adryanopola do Yldiz-kiosku otrzymała *Voss. Ztg.* informacye, przedstawiające fakt ten w innem świetle, niż depesze z Konstantynopola. Według tych informacyi wybuchła w Adryanopolu rewolta żołnierzy, zwracająca się przeciwko oficerom, którzy wyrażali się nieprzychylnie o sułtanie. Kilku z tych oficerów zabito. Zbuntowani żołnierze wyruszyli następnie do Konstantynopola bez oficerów, aby się przekonać, czy pogłoska, jakoby sułtana zabito, polega na prawdzie.

Dziennik *Sabah* ogłasza depeszę do sułtana od wszystkich oficerów i żołnierzy floty i dowódców okrętowych z żądaniem usunięcia obecnego ministra marynarki baszy Rami, a zamianowania jakiegokolwiek innego oficera lub urzędnika cywilnego z wyjątkiem baszy Ahmeda, którego posądzają o denuncyowanie. Oficerowie marynarki zwracają również uwagę młodotureckiego komitetu na konieczność zmiany w kierownictwie marynarki. Również z innych stron nadeszły skargi na ministra marynarki za rzekome niesprawiedliwości.

W. Allg. Ztg. donosi, że nowi ministrowie podali się do dymisyi bezpośrednio po konferencyi wielkiego wezyra z oficerami, przybyłymi z Saloniki. Dymisya nie była dobrowolna, lecz nastąpiła pod naciskiem wojska. Sułtan, chociaż przywrócił konstytucyę, nie mógł się jednak zdecydować na powołanie rewolucyonistów do rządu.

Z tegoby wypływało, że wszelkie zmiany obecnie dokonane zostały pod presyą wojska.

Z Frankfurtu donoszą, że na rozpoczętym kongresie młodoturków w Genewie poruszono sprawę, czy nie należy rozpocząć akcyi celem zdetronizowania Abdul-Hamida.

Ubezbieczenie urzędników prywatnych.

I. Jak wiadomo uchwalona przez parlament ustawa o ubezpieczeniu pensyjnem funkcyonaryuszów w służbie prywatnej i niektórych funkcyonaryuszów w służbie publicznej, wchodzi w życie z dniem 1. stycznia 1909 r. Ministerstwo spraw wewnętrznych więc, na podstawie przepisów wykonawczych do tej ustawy, wydało obwieszczenie, tyczące się ustanowienia terminu zgłoszenia po raz pierwszy funkcyonaryuszów, obowiązanych do ubezpieczenia. Ponieważ zgłoszeń tych mają dokonać pracodawcy, przeto podajemy najważniejsze postanowienia z objaśnień ministerjalnych, wydanych w sprawie składania pierwszych zgłoszeń według ustawy o ubezpieczeniu pensyjnem. Zgłoszenia te mają nastąpić w ciągu czterech tygodni, począwszy od dnia 1. sierpnia br. u politycznej władzy I instancyi (starostwa, we Lwowie i Krakowie w magistracie).

Do składania zgłoszeń są obowiązane wszystkie osoby fizyczne i prawne, które wykonywują czynność, obliczoną na zarobek i zysk w najszerszem pojęciu, a więc: przedsiębiorstwa przemysłowe, handlowe, rzemieślnicze, gospodarstwa rolne i leśne, zakłady rolnicze i leśnicze, gorzelnie rolnicze, młyny, tartaki, kamieniołomy itd., zawody wyzwolone (lekarze, adwokaci, notaryusze, wydawcy dzienników itd.), zakłady humanitarne (towarzystwa ratunkowe, szpitale, przytułki, kasy brackie itd.), kasy oszczędności, osoby prywatne, które np. sekretarzy przybocznych, lekarzy, nauczycieli stale zatrudniają, kraj. wydziały powiatowe, gminy, Izby handlowe, giełdowe, stowarzyszenia przemysłowe, gminy wyznaniowe i inne korporacye publiczne, odnośnie do wszystkich funkcyonarjuszy, obowiązanych do ubezpieczenia.

Jako obowiązanych do ubezpieczenia uważa się takich w służbie publicznej zajętych funkcyonaryuszy, którzy nie mają prawa do normalnego zaopatrzenia na wypadek nieudolności do pracy i na starość, jakoteż do pensyi dla pozostałych po nich członków rodziny.

Zgłosić należy wszystkich funkcyonaryuszy nawet cudzoziemców, jeżeli a) przekroczyli już 18 rok życia, a nie przekroczyli 55 r. życia; b) jeżeli wynadrodzenie ich u tego samego pracodawcy pobrane, wynosi przynajmniej 600 koron rocznie; c) jeżeli wynagrodzenie wypłacane jest według zwyczaju w terminach miesięcznych lub rocznych.

Jeżeli funkcyonaryusz pobiera razem 600 koron rocznie od kilku pracodawców, wówczas ubezpieczeniu nie podlega. Służbodawca nie potrzebuje zatem robić zgłoszenia, jeśli płaca funkcyonaryusza u niego nie dochodzi 600 kor. rocznie.

Pobory roczne mieszczą w sobie nietylko płacę we właściwem tego słowa znaczeniu; do płacy, stanowiącej podstawę obowiązku ubezpieczenia, należy także zaliczyć kwaterowe, dodatki aktywalne i fundacyjne, pobory naturalne wszelkiego rodzaju (wikt, opał, światło), tantjemy, remuneracye, itp. Natomiast nie należy do poborów tych wliczać dyet, podarunków w gotówce, dalej wynagrodzeń przygodnych. Dalszym wymogiem obowiązku ubezpieczenia jest, aby płaca wypłacaną była zwyczajnie w terminach nie krótszych od miesiąca.

Lwowskie plotki.

Czy Szanowna Redakcya czytała list otwarty, który pod adresem Rady miejskiej wystosowali obywatele (jak mówią z III. dzielnicy) w sprawie rozmaitych świństw, jakie poczynają się dziać w Magistracie pod płaszczykiem i. firmą „reformy gospodarki miejskiej". To, że w tym liście napadają na pana Stroynowskiego, iż dla planowania swojej kamienicy sprowadził sobie architektów z Wiednia, to jeszczeby było pół biedy; prawdopodobnie zrobią to samo i Sokal & Lilien, a może i dr. Bałaban, bo — jak słyszałem nasi architekci nie mają do tego uzdolnienia — w magistracie; ale gorzej się rzecz ma z licytacyą kanałów w ulicy Hausnera i Pijarów. Podobno pierwszą licytacyę zwalono w magistracie dlatego, że oferta braci Mundów nie była najmniejsza, a oni muszą teraz dostawać wszystkie miejskie roboty, odkąd radnym miasta Lwowa jest pan budowniczy Schleyen, wspólnik tej firmy, o czem wiedzą wróble na dachach lwowskich, ale nic o tem nie chce wiedzieć Rada miasta Lwowa. Nie chce też ona nic o tem wiedzieć, że w komisyi elektrycznej są panowie, co mają zawsze wiele zastępstw zagranicznych, czy wiedeńskich (co na jedno wychodzi) firm i zakładów. Wogóle pod znakiem tej „reformy gospodarki miejskiej" dzieją się i dziać będą rzeczy, od których na głowie stawać będą włosy nawet panu Ihnatowiczowi. A propos Sokala & Liliena, to podobno przejęty szczytną myślą popierania swojskiego handlu i przemysłu, wynajmuje sklep najpiękniejszy w swej nowej wystawić się mającej 4 piętrowej kamienicy — wiedeńskiej firmie dywanowej. Lwowski cukiernik dawał za ten sam lokal niestety dwa tysiące koron rocznie mniej.

Figaro.

Zaliczka.

Od sześciu tygodni siedzieli już w Łysobykach, mrąc z głodu we dnie i szczękając zębami w nocy. Wszystko ich zawodziło! Grali „Zbójców“ — pustki, grali „W sieci“ — pustki, grali „Damę od Maksyma“ — także pustki. Koniec końców doszło do tego, że komik schudł w pasie, co najmniej o jakie trzy centymetry, amant bohaterski sprzedał ostatnią parę spodni ułańskich, a dyrektor z „naiwną“ musieli jadać obiady w domu, bo w restauracyi ciągle ich zaczepiali aktorzy prośbami o zaliczki. „Szlachetna matka“, która jeszcze ze swych „naiwnych“ czasów posiadała parę złotych kolczyków z szafirami i broszkę koralową, używane od wielkiego dzwonu, miała się stosunkowo jeszcze najlepiej, bo zastawiwszy te dowody uznania ze strony szanownej publiczności w lombardzie prywatnym pani Fajgi Powtórz, jadała dwa razy dziennie po trzy serdelki, przegryzała to chlebem, popijała piwem i jakoś tam szło!..

Najgorzej jednak wiodło się tenerowi, grywającemu czarne charaktery, lub wyśpiewującemu sentymentalne aryjki w operetkach. Naprawdę nazywał się Urban Klawisz, lecz na afiszach kazał się drukować *K. Laviche*. Brzmiało to trochę po francusku i bardziej jakoś dystyngowanie, a na to ostatnie dyrektor zwracał szczególną uwagę. I właśnie dzięki niczemu innemu, tylko dzięki tej dystynkcyi zaangażował Klawisza.

Był to chłopak dziwnie potulny i łagodny. Na próbach „markował“ tak nieśmiało, że kiedy mu gdzie w roli wypadło pchnąć kogo nożem, lub tylko zwymyślać energicznie, czynił to tak nieudolnie, że dyrektor walił pięścią w pulpit, kopał nogą budkę suflera i wołał z wściekłością:

— Klawisz, psia kość słoniowa! Tak biją? Tak, kołtunie jeden, biją?! Nigdyś w ucho nie brał, czy co! A toć, żeby nie te twoje lakiery i ten hrabski sposób wycierania nosa, tobym cię dawno wylał!

Klawisz milczał pokornie i starał się bić lepiej, ale mu to jakoś szło nie tęgo. Za to podczas przedstawienia nabierał takiej energii i furyi, że jego partnerzy oddawali mu za kulisami te wszystkie guzy i sińce, jakiemi ich obdarzył na scenie. Czarne charaktery grał nieźle; rolę zawsze umiał, wczuł się w nią, wszedł w typ i nader starannie się charakteryzował, to też z zadania wywiązywał się zupełnie zadowalniająco.

Posiadał niezły tenor, a że i wzrostem i urodą przewyższał wszystkich swych kolegów w trupie, więc w operetkach grał pierwsze skrzypce. Kiedy naprzykład śpiewał partyę Champlatreux w „Nitouche“, to sama pani aptekarzowa, dama solidna i bywająca w Warszawie, rzuciła mu bukiecik z goździków, co do wściekłości doprowadziło komika, „robiącego“ Celestyna-Floridora i przyprawiło o spazmy czterdziestoletnią naiwną [parodyującą szesnastoletnią Nitouche.

Ale te drobne sukcesy żołądka nie zapełniły, a w kasie było bardzo skromnie. Po opłaceniu kosztów, zostawało jakieś pięćdziesiąt rubli, które dyrektor tak jakoś zręcznie rozdrabniał, że na każdego z piętnastu grających wypadało po dwa złote, a reszta szła podobno na wykupywanie dekoracyi i kostyumów, zastawionych u pani Powtórz. Tak przynajmniej mówił dyrektor.

Od tygodnia już Klawisz żył temi dwuzłotówkami. Na jedzenie toby jeszcze od biedy wystarczyło, ale na komorne i pranie już nie.

Dzisiaj mają grać Sherlocka Holmesa. Ponieważ amant bohaterski upił się i zapowiedział, że po za doktorem Moriarty nikogo innego grać nie będzie, przeto *volens-nolens*, trzeba było Klawiszowi dać Sherlocka.

Było pięć prób, Klawisz zresztą widział w tej roli Kamińskiego w Letnim, więc się przygotował należycie. I byłoby wszystko dobrze, gdyby nie... głód. Na wynajęcie palta, kupno czystego kołnierzyka i cygara poszły cztery złote, i Klawisz już od dwóch dni żył bochenkiem chleba, który mu się akurat na śniadanie skończył.

Na rannej próbie radził sobie, jak mógł; to papierosami, to wodą sodową, którą go częstował aptekarz, to wreszcie cukierkami, którymi go poczęstowała naiwna. Lecz już około południa był tak osłabiony, że w żaden sposób nie mógł utrzymać ściany swego gabinetu, i cała dekoracya zwaliła mu się na plecy. Na szczęście ramy zostały całe.

Z tem wszystkiem Klawisz zrozumiał, że tak dalej być nie może. Podszedł do dyrektora i delikatnie dał mu do zrozumienia, że dużo nie potrzebuje, ale w każdym razie musi mieć jakieś tam choćby dwadzieścia groszy, bo inaczej osłabnie do reszty i nie będzie mógł wyjść na scenę.

Źle jednak trafił. Dyrektor był w kwaśnym humorze, bo musiał naiwnej dać trzy ruble na jakiś fular do głowy, a na domiar złego przynieśli mu do domu tak twardego sznycla, że go nietylko nożem, ale i brzytwą by nie ukrajał. Wysłuchawszy z całem namaszczeniem, odpowiedniem jego stanowisku, prośby Klawisza, przymrużył lewe oko, strzyknął śliną na dwa sążnie w bok, i rzekł, klepiąc się po kamizelce:

— Głupstwo, synku! Masz tu papieroska i pocierp krzynkę! Wieczorem po przedstawieniu, dam ci, jeśli będzie pełno, pół fajgla, to sobie podjesz dokumentnie!

— Ale dyrektorze, — rozpaczał Klawisz, — ja nie wytrzymam do wieczora! Przed oczami latają mi jakieś niebieskie koła, a w gardle mam takie dziwne ściskanie, że własnej śliny przełknąć nie mogę!

— Et, przesąd! Te głupie parę godzin przecież możesz przetrzymać! Nie zasyp się tylko, a pół rubla twoje! Pamiętaj tylko, abyś się nie zasypał, bo to ci, panie ładny, cała szlachta zwaliła się do miasta, i w teatrze może być pełno!

Cóż było robić? Wrócił Klawisz do domu i położył się spać. Kto śpi — ten nie grzeszy, i nie czuje głodu. Przespał tak do siódmej, o której to godzinie obudził go afiszer, targając za ramię i wołając, że już czas do garderoby.

Poszedł. Z początku jeszcze nic, ale kiedy sobie nalepiał nos, ni z tego ni z owego przyszła mu ochota zjeść maść dyachylową, z której guz na nosie lepił. Ledwie się mógł powstrzymać, i dobrze zrobił, bo w tej chwili wbiegł dyrektor, krzycząc:

— Jazda, jazda, bo już ósma! I tak już stukają na widowni, a przecież dzisiaj sama śmietanka w teatrze! Dalej dawajcie mi brodę!

Sam się spieszył i innych popędzał. Wreszcie około wpół do dziewiątej wszystko było gotowe. Dyrektor, grający któregoś z rzezimieszków, rzucił okiem na scenę, zajrzał do suflera i wreszcie krzyknął:

— Góra!

Maszynista pociągnął za linkę, kurtyna drgnęła parę razy, uniosła się na pół łokcia, opadła, znowu się uniosła i opadła i ostatecznie zgodziła się pójść w górę.

Zaczęło się przedstawienie. Aktorzy grali z werwą, bo w teatrze aż czarno było od publiczności. Pełna kasa zapowiadała wypłatą zaliczek, więc grało się *con amore e arte!*

Klawisz stał za kulisami. Oparł się o „wolną okolicę“ i wpatrzony w inspicyenta jak w tęczę, oczekiwał swego wejścia. Nareszcie dają mu znak. Odskakuje od dekoracyi, układa sobie twarz.

— Już! — woła inspicyent, otwierając mu drzwi.

Klawisz wchodzi na scenę. Blask światła oślepił go, ale się wnet opamiętał i zaczął swoją kwestyę.

Zerknął na widownię — pełno. Będzie półrubel! Aż mu pierś zadrgała z rozkoszy na wspomnienie parówek z chrzanem. Mówi rolę gładko, nie czeka na suflera, gestykuluje żywo, swobodnie. W trzeciej scenie siada przy oknie i przegląda album. Lada chwila ma wejść bohaterka i wówczas Klawisz błyśnie efektowną sceną poznania w niej nieszczęśliwej ofiary podstępu...

Czeka tej sceny jak kochanek swej najdroższej. Jeszcze tylko parę minut. Ooo! ona już czeka za kulisami. Zaraz wejdzie!...

Kto to stoi za nią? Klawiszowi oczy na wierzch wychodzą, wytęża wzrok...

Za kulisami, tuż pod ścianą stał maszynista teatralny, zajadając gruszkę jedną po drugiej i rzucając ogryzki na podłogę.

Klawisz wpił się oczyma w te gruszki i naraz taki go głód chwycił, że zapomniał o Bożym świecie. Chciał się otrząsnąć, wstać z fotelu, ale sił mu zabrakło i zsunął się na ziemię.

Na widowni powstało zamieszanie. Na scenie aktorzy potracili głowy. Spuszczono czemprędzej kurtynę, wniesiono omdlałego do garderoby. Jakiś strażak pobiegł po doktora, który szczęśliwym trafem przyszedł na przedstawienie, a dyrektor rwał sobie włosy na peruce z wściekłości i rozpaczy.

Nie dokończono przedstawienia. Nie będzie pół rubla!...

Jak wyglądają zapasy cyrkowe naprawdę.

Od dłuższego czasu produkuje się we Lwowie cyrk Lipota w budzie, urągającej wszelkim przepisom bezpieczeństwa i wygody. Wyzyskuje się przytem publiczność, podnosząc ceny i sprzedając dwa razy te same miejsca, dla ratowania zaś sytuacyi, ponieważ produkcye są niżej krytyki, urządza się walki zapaśnicze, które ściągają tłumy publiczności.

Jaką jest zakulisowa strona tego rodzaju walk, pouczają zwierzenia się jednego z zapaśników, wydrukowane w warszawskiej *Najnowszej ilustracyi*.

Oto co pisze ów zapaśnik:

„Cała Europa jest podzieloną na okręgi, a w każdym z nich operują stale jedni i ci sami atleci przedsiębiorcy, mający swoje własne trupy, złożone z atletów płatnych miesięcznie, dziennie i od występu.

W Rosyi i Austryi operują obecnie prawie że bez konkurencyi Lurich i Aberg, do których przyłączył się także Zbyszko-Cyganiewicz. Wszyscy ci panowie są bardzo solidarni, a pierwszym warunkiem kontraktu jest, że nie wolno im zwalczyć „dyrektora“ (tak bowiem nazywają owych atletów-przedsiębiorców).

Wobec tego zrozumie publiczność, jaką wartość mogą mieć wszelkie zapasy, zrozumiałem też musi być ryzykowne zachowanie się sławniejszych atletów, którzy mogą sobie pozwolić na leżenie na jednej łopatce, gdyż podwładnemu atlecie nie wolno pokonać ich jako „dyrektorów“.

Organizując w roku zeszłym turniej atletów „Cristal Palace'u“, zawarłem w Petersburgu kontrakt ze Zbyszkiem za 46 prc. dochodu brutto, zastrzegając sobie obecność Pytlasińskiego i wykluczenie z turnieju Luricha i Aberga, o których wówczas Zbyszko jak najgorzej się wyrażał.

Przy tej sposobności dowiedziałem się od Zbyszka kilka sekretów z tajemnic

turniejowych. Otóż nagrody są fikcyą, gdyż on nagrodę ogłosić może zawsze, bo ją wziąć musi. Walki prawdziwe odbywają się li tylko pomiędzy maluczkimi atletami, na zmowie których kasie nic nie zależy, lecz z chwilą, gdy dochodzą do powag atletyki, lub zostają faworytami publiczności, zaczynają się zdarzać i między nimi różne „nierozegrane“, „rewanże“, „matche“ i nieprzewidziane wypadki, zresztą samo układanie programu „dla kasy“ mówi samo za siebie.

Zapasy prowadzone są podług z góry ułożonego programu.

Dowodem tego służyć może położenie się Zbyszka dla interesu pod Lurichem w Budapeszcie po championacie w Paryżu.

Jednem słowem — zapasy oparte są na całym szeregu fikcyi, szczególniej, gdy dochodzą do poważnych rozgrywek i kierujący wytęża umysł, ażeby różnemi kombinacyami zaintrygować publiczność. Zapasy takie nie mają prawa nosić miana „walk“, lecz są najzwyczajniejszymi, mniej lub więcej kuglarskimi popisami atletycznymi. Dyrektorowie z góry przeznaczają kto kogo ma pokonać i w jakim czasie. Atleci, którzy cieszą się sympatyą publiczności, lub też, którzy swym sposobem walki wywołują oburzenie widzów, nie zwyciężają zwykle w pierwszej walce, ale z reguły mają rozstrzygające walki (np. Schneider).

Zwyciężyć musi zawsze „dyrektor“, należący zazwyczaj do tej narodowości, w której kraju odbywają się zawody.

Działa to bowiem na uczucie patryotyczne, głaszcze dumę narodową“.

Ohydne morderstwo w Paryżu.

Ubiegłego tygodnia w nocy z 30. na 31. z m. był Paryż świadkiem niezwykłego ohydnego morderstwa. Zamordowano dyrektorkę pensyonatu naukowego na przedmieściu D'Antony przy ul. Mairie, pnią Joannę Larrieu i poraniono ciężko wicedyrektorkę tego zakładu p. Franciszkę Brançard i jedną z przełożonych klasowych pnę Adelaidę Bernes-Vignolle. Do pokoju w którym spała pni Larrieu przy chorej pni Brançord, zakradło się w nocy o g. 12 i pół dwóch złoczyńców. Jeden z nich rzucił się na śpiącą p. Brançard i bijąc ją i gwałcąc zmusił do powiedzenia gdzie są ukryte pieniądze pni Larrieu. Drugi przyskoczył do łóżka 62-letniej dyrektorki i dwoma uderzeniami toporka zmiażdżył jej kompletnie czaszkę tak, że naprzód załamała się kość czołowa wraz z kością nosową, a przy drugiem uderzeniu pękła prawa strona górnej szczęki. Na krzyk pni Larrieu przybiegła z lampą, śpiąca w przyległym pokoju pna Vignole, ale na samym wstępie do pokoju dostała toporkiem w głowę i upadła nieprzytomna na ziemię. W tej chwili zbudziło się wszystko w pensyonacie i złoczyńcy spłoszeni uciekli.

Policya zawiadomiona o tym wypadku wdrożyła na miejscu energiczne śledztwo. W ogrodzie, głównej aleji znaleziono porzuconych na ziemi kilka butelek wina „malaga“, dwie skorupki z jaj, okrawki z chleba, czarne dwie maski i wiele śladów od bucików. To dało do myślenia, że złoczyńcy jedli kolacyę w ogrodzie. Dalsze poszukiwania odkryły, że wiktuały z wieczerzy złodziejów, pochodziły z piwnic pensyonatu. Wreszcie w biórku pni Larrieu znaleziono plik listów od jej siostrzeńca Jana Andrzeja Larrieu, w których on się domagał gwałtownie kilkakrotnie pieniędzy. To rzuciło na niego cień podejrzenia. Policya udała się do jego mieszkania w hotelu Belleville, przy rue Jony-Rouve. Aresztowany odegrał naprzód komedyę żalu po zamordowanej ciotce, ale postawiony w wir krzyżowych pytań, przyznał się do winy. Z jego opowiadania dowiedziano się o wszystkiem. Otóż on był na utrzymaniu swej ciotki, aż do czasu, w którym wstąpił do wojska. Kiedy wojsko opuścił, znalazł się w nędzy i niemiał z nikąd pomocy, do pracy wziąść się niechciał. Swoją ciotkę nagabywał ciągle o pieniądze, ta mu je dawała, ale ostatnim razem odmówiła już jego prośbie. Postanowił on pieniądze ciotce skraść, a wiedział, że ona ma u siebie 20 tysięcy franków, które składała. Do tego celu zaczął namawiać Józefa Schwoba, szewca z Malzewille ale ten mu odmówił, niechcąc się narazić, ale mu zato poradził swego przyjaciela służącego Emiliana-Juliana Quesnela. Ten zapytany przyjął propozycyę i wziął jeszcze do pomocy swego kolegę Edwarda Dutoy'a. Kochanka Quesnela, Ludwika Ramaux pozawijała trzem rabusiom potrzebne przyrządy i owej nocy wyruszyli w trójkę z placu de la Republique, jako punktu zbornego.

Na ulicy de Bonq-le-Reigne wsiedli do tramwaju, który ich zawiózł na ul. Croix-de-Berny. Teraz szli ostrożnie ulicami, kryjąc się przed znajomymi Larrieu'ego. Gdy doszli do pensyonatu przy ul. Mairie, zobaczyli, że drzwi jeszcze nie są zamknięte. Wśliznęli się więc do środka i schodkami znajdującymi się w sieniach poszli do piwnic. Tu skradli rzeczy znalezione później w ogrodzie i drugiemi drzwiami wyszli na ogród pensyonatu. Tam roztasowali się pod jednym w głębi zakrytej drzewami i urządzili sobie ucztę, czekając północy. Kiedy umówiony czas nadszedł i wszyscy w pensyi zasnęli, pokazał Larrieu swoim towarzyszom pokój swojej ciotki na pierwszem piętrze. Quesnel i Dutoy wdrapali się w górę, a Larrieu pozostał na straży. Obydwaj rozglądnęli się na ganku i po namyśle otworzyli wytrychem szklane drzwi od pokoju i weszli. Dutoy rzucił się na p. Brançard, a Quesnel zamordował panią Larrieu i ogłuszył nadbiegającą na pomoc panią Vignolle.

Na podstawie zeznań tych policya paryska aresztowała na ul. Etieme-Dolet koło kościoła Notre-Dame-de-la-Croix, Dutoy'a. On bronił się zaciekle, strzelając z rewolweru, ale na szczęście nikogo nie trafił. Quesnela aresztowano w domu, gdzie znaleziono oprócz narzędzi złodziejskich, przyrządy do sporządzania fałszywych monet. Schwoba także aresztowano. Wszystkich czterech zamknięto w więzieniu.

„Latające klasy“.

W lwowskich szkołach miejskich z końcem ostatniego roku szkolnego 31 klas nie miało stałego pomieszczenia; zaradzono więc temu fatalnemu brakowi w ten sposób, że gdy jedna część dziatwy odbywała naukę przedpołudniem, zaraz w południe lub o godzinie 1-szej popołudniu zbierała się na naukę druga partya. Tak z pedagogicznych, jak i z hygienicznych względów było to zło wielkie i długo cierpianem być nie mogło. Sprawę poruszono w Radzie miejskiej w formie interpelacyi kilkakrotnie, a w dniu 6. lipca sekcya szkolna Rady m. na wniosek r. Laskownickiego uchwaliła następującą rezolucyę: Sekcya V. zwraca uwagę magistratu na konieczność załatwienia sprawy t. zw. latających klas i domaga się z całą stanowczością usunięcia tej anomalii przed rozpoczęciem roku szkolnego, a najdalej do połowy października, przyczem sekcya uważa za odpowiednie zastosowanie w zasadzie systemu barakowego na peryferyach miasta.

Nadto pojawił się także memoryał dyrektorek szkół, cierpiących na owe latające klasy z prośbą również bodaj o baraki, któreby potrzebom nagłym, a do pewnego stopnia zmiennym zapobiegły. Ze względu na ogromną doniosłość sprawy i jej aktualność, prezydyum miasta zabrało się zaraz po skończonym roku do badań, w jaki sposób możnaby złemu zaradzić jak najspiesznej. Ponieważ tymczasem nastały ferye radzieckie, wiceprezydent dr. Rutowski zwołał posiedzenie delegatów, na którem I. delegat m. dr. Aschkenaze na podstawie wniosków magistratu i sekcyi III., przedłożył sprawę zakupna realności u zbiegu ulic Polnej i Sadownickiej l. konskr. 149 1/4. Realność uchwalili delegaci zakupić od właściciela p. Podhorodeckiego. Ma ona blisko morg obszaru i posiada dwa budynki. Jeden z tych budynków, większy i lepszy uchwalili delegaci zaadaptować na cele szkolne kosztem 10.000 kor. Reszta realności znajduje inne praktyczne zastosowanie, a na ewentualnej parcelacyi gmina będzie mogła jeszcze zarobić.

Nadto uchwaliło zgromadzenie delegatów dobudować 6 sal szkolnych do budynku szkoły im. św. Anny, oraz nasadzić drugie piętro na budynek szkół św. Elżbiety i św. Marcina.

Urzędowe odebranie realności zakupionej od p. Podhorodeckiego nastąpiło onegdaj, plany adaptacyi są na wykończeniu; budynek ma być na cele szkolne oddany już w październiku.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Przem. Pańskie, gr kat. Chrystyny.

Jutro rzym. kat. Kajetana w., gr. kat. Uspenje ś. Anny.

W sprawie pomocy dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi, była u namiestnika deputacya zarządu głównego „Kółek rolniczych“, złożona z pp.: Cieleckiego i dra Gargasa. Deputacya zaznaczyła, że towarzystwo „Kółek rolniczych“ zarządziło ze swej strony badania co do szkód, poniesionych przez ludność włościańską. Namiestnik oświadczył, że po ustaleniu rozmiarów klęski, przy którem skorzysta z pomocy „Kółek rolniczych“, powoła również asocyacye rolnicze do współdziału w akcyi ratunkowej.

Poparzenie kominiarza. Wczoraj popołudniu poszedł kominiarz Józef Metela czyścić komin przy ul. Kopernika l 31. W czasie, gdy zajmował się tą czynnością w szerokim kominie na dole zapalono w piecu. Wskutek tego zapaliła się sadza w kominie i płomień objął nieszczęśliwego kominiarza. Stacya ratunkowa opatrzyła

nieszczęśliwego i stwierdziła poparzenie stopnia II. Zostawiono go domowej kuracyi.

Niezwykły wypadek. Wczoraj rano szewc p. Szczudzki przyprowadził na stacyę ratunkową swoją żonę, Stefanię, całą niemal zbroczoną krwią. Miała ona bardzo głęboką ranę w lewej łopatce. Zajęto się przedewszystkiem zatamowaniem obficie spływającej krwi, a następnie zaopatrzono ranę. P. Szczudzki podał następującą przyczynę wypadku. Oto siedział on na stołku i krajał skórę, żona zaś stała przy kuchni i gotowała kawę. Nagle zrobiło się jej niedobrze, zemdlała i upadła na obok siedzącego męża, który w tej chwili trzymał nóż ostrzem do góry. Ponieważ p. Szczudzka runęła z całą siłą, ostrze noża wbiło się jej głęboko w łopatkę.

Zamach samobójczy. Wczoraj w południe usiłowała się otruć fosforem z zapałek Marya Łotocka, żona krawca. Powodem tego kroku była kłótnia z mężem. Przepłukano jej żołądek na stacyi ratunkowej.

Nowy gmach państw. szkoły przemysłowej zostanie ukończony prawdopodobnie dopiero w roku przyszłym, tak, iż dopiero we wrześniu 1909 będzie mogła szkoła przenieść się do nowego gmachu. Dopiero wówczas po zajęciu dotychczasowego budynku szkoły przemysłowej przez biuro krajowej dyrekcyi skarbu, usunięte zostanie skrzydło budynku dyrekcyi, zasłaniające gmach Muzeum przemysłowego i rozpocznie się budowa nowego gmachu dyrekcyi skarbu.

Okolica Stryjskiej rogatki jest jak wiadomo jedną z najniespokojniejszych i niebezpiecznych we Lwowie. Zamiast strzedz tej części miasta przed włóczęgami i złodziejami, tamtejsza strażnica policyjna (rewizor p. Fischer) bawi się wyłapywaniem kolporterów. Oto blisko rogatki znany żołnierz nr. 175, odebrał naszemu chłopcu 78 egzemplarzy, które ten niósł do stałych miejsc rozsprzedaży.

Panie policyancie, łap pan lepiej złodziei, ktorych się boisz, nie spij w nocy pod bramą, kucharkom i pokojówkom daj spokój, a spełnisz swe obowiązki. Gazet się nie czepiaj — bo będzie buba.

Tajemnicze zniknięcie. Wczoraj doniesiono policyi, że parobek w służbie u rzeźnika Jana Augustynka, ul. Łyczakowska l. 88, zniknł wśród podejrzanych okoliczności. Parobek Jan Czech, był bardzo porządnym i spokojnym człowiekiem. We wtorek wieczór powrócił ze swoim służbodawcą o godz. 10 do domu i po kolacyi poszedł spać do stajni z drugim parobkiem. Wczoraj rano o godz. 4, gdy się drugi parobek obudził, spostrzegł, że Jana Czecha już nie ma. Zaintrygowany powiedział o tem Augustynkowi. Wszelkie poszukiwania za zaginionym nie odniosły najmniejszego skutku. Ponieważ Jan Czech nie miał najmniejszego powodu opuszczać dobrze płatnej służby, a przy tem jego prowadzenie się porządne nie wskazywało, aby się gdzieś włóczyć poszedł, więc Augustynek podejrzywając, że w tym wypadku mogło się coś złego wydarzyć jego parobkowi, doniósł o tem policyi. Policya zajęła się żywo tą sprawą.

Dobry interes. Ferdynad Orkasiewicz, piekarz zamieszkały na Kleparowie chciałby tanim kosztem robić dobre interesy. Bierze on rozmaite małej wartości rzeczy i łatwowiernym sprzedaje bardzo drogo. Wczoraj jednakże nie miał szczęścia, bo gdy kontynuując swój zwyczaj chciał sprzedać lichą imitacyę, turkusa w metalowym pierścioku, za prawdziwy, w złotej oprawie, wcale nie łatwowierny Fryderyk Kusiński zawezwał interwencyi kaprala policyi Ciupy, który go (tj. Orkasiewicza, nie Kusińskiego) do ciupy odprowadził.

Okradzenie dyrektora teatru. Ubiegłej nocy z wtorku na środę okradziono kompletnie willę dyrektora teatru p. L. Hellera, przy ul. Szymonowicza. Sprawcy na razie nie wyśledzeni.

— **Wielbiciel Siczyńskiego.** W sanockim sądzie okręgowym odbyła się dnia 31. lipca rozprawa karna przeciw nauczycielowi z Rymanowa Michałowi Winiarskiemu, okarżonemu o pochwalanie zbrodni Siczyńskiego. Mianowicie twierdził oskarżony, że „to było do przewidzenia i dawno mu się należało". Po przeprowadzonej rozprawie zasądził trybunał Winiarskiego na trzy tygodni aresztu i ponoszenie kosztów procesu. Obrońca zasądzonego dr. Spiegel wniósł zażalenie nieważności.

— **Wytrysk „krwi" z ziemi.** W Synowódzku wyżnem nastąpił w sobotę wieczorem niezwykły jakiś wybuch, który wśród tamtejszych „bojków" wywołał niebywały popłoch. Równocześnie w trzech chałupach, należących do niejakiego Mycyka i dwóch Kawków, wytrysło z pod podłóg źródło o czerwonem zabarwieniu, które po pięciominutowej działalności, znikło napowrót pod ziemią, pozostawiając tylko po sobie czerwony ślad.

Zawiadomiona o tem zjawisku żandarmerya przeprowadziła zaraz dochodzenia, nie zdołała jednak rozwiązać bądź co bądź ciekawej zagadki.

Jeden z lwowskich „bojków", trudniących się sprzedażą owoców przywiózł nawet z sobą kawałek odłupanej, zabarwionej ściany, na której są znaki jakby zczerniałej, zakrzepłej krwi. Wśród ludu poczęły krążyć najróżnorodniejsze baśnie. O dalszym wyniku dochodzeń, nie omieszkamy czytelników naszych zawiadomić.

— **Wyrodna matka.** Z Zakopanego piszą: Regina Karpiel, z zawodu praczka' nie żyjąca z mężem, wiodła od dawna życie lekkie. Kiedy zaś oznaki jej prowadzenia stały się widoczne, w obawie przed zemstą męża wyjechała do wsi Ochotnicy skąd powróciwszy za parę dni cichaczem, do Zakopanego, poczęła ukrywać się przed ludźmi. To dało powód do licznych przypuszczeń, w końcu zaś wmieszała się w tę sprawę miejscowa policya. Karpielowa badana zeznała, że powiła w Ochotnicy dziecko płci żeńskiej, i w obawie przed mężem zostawiła je tamże u znajomej kobiety na wychowaniu. Tymczasem posterunek żandarmeryi w Ochotnicy, zapytany w tej sprawie dał odpowiedź, że o fakcie urodzenia dziecka przez Karpielową nic nie wiadomo we wsi, wskazanej zaś kobiety, która wrzekomo wzięła dziecko na wychowanie, nikt we wsi nie zna. To dało powód do uzasadnionych podejrzeń, że Karpielowa dziecko usunęła dla zatarcia dowodów złego prowadzenia się.

W tym celu udał się inspektor policyi p. Sokalski do jej mieszkania, aby przeprowadzić poszukiwania na miejscu.

W mieszkaniu jednak nie dały poszukiwania żadnego rezultatu. Dopiero w drewutni uderzyło p. Sokalskiego to, że nad beczką przykrytą rozmaitemi szmatami, unoszą się roje much, które wreszcie sprawę wyświetliły. Beczka była napełniona wodą, a w niej pływały gnijące zwłoki dziecka.

Natychmiast zarządzono aresztowanie wyrodnej matki, którą odstawiono do sądu w Nowym Targu, onegdaj zaś odbyła się sekcya zwłok dziecka.

§ **Usunięcie napisów niemieckich.** W okolicy Cieszyna w wielu miejscowościach na Śląsku poździerano w ostatnich czasach napisy niemieckie z gospód, tablic przydrożnych itd. Robiono to bez żadnego hałasu. W nocy pojawiało się podobno kilka młodych ludzi i zdejmowało napisy takie jak „Gasthaus" itp. i wyrzucało je niewiadomo gdzie. Rano już nie było ani śladu z napisu niemieckiego. Gdy postarano się o nową tablicę niemiecką, uczyniono z nią to samo, co z poprzednią.

§ **Kilku żydów ograbionych przez jednego opryszka.** O napadzie bandyckim na szosie pod Trawnikami podaje *Ziemia Lubelska* szczegóły następujące:

W miejscowości odległej o półtorej wiorsty od Trawnik, kiedy furmanką Icka Wajsa powracało do Krasnegostawu kilku żydów, stanął na drodze nieznany nikomu młodzieniec i, grożąc jakiemś narzędziem, rozkazał zatrzymać konie. Gdy żądaniu bandyty stało się zadość, wtedy krzyknął on rozkazującym głosem: „Proszę zejść z fury i obstąpić mię dokoła". Wystraszeni żydzi i ten rozkaz wypełnili bez żadnego oporu. W chwili tej jednak dał się słyszeć turkot kół, niebawem zaś nadjechał drugi wóz włościanina Marcina Goździa, na którym siedział kupiec, Lejba Kamer, uzbrojony w rewolwer.

Nie zmieszany tem bandyta i przybyłym rozkazał zejść z furmanki i stanąć w kole. Kamer nie wiedząc, jak się tłómaczyć, ilu jest bandytów, a widząc w ciemnościach stojących steroryzowanych żydów sądził, iż są to bandyci. Ukrył więc rewolwer w furmance, sam zaś wraz z woźnicą, wypełnił rozkaz bandyty.

Pomysłowy bandyta teraz rozkazał sobie oddawać kolejno pieniądze, co też bez szemrania żydzi sami wypełniali.

Po tej operacyi bandyta krzyknął na żydów: „Kto nie oddał jeszcze pieniędzy, to dostanie kulą w łeb". W tej chwili, wystraszony tą pogróżką Majer Bronfeld, który dał już bandycie 2 rb., oddał mu jeszcze zachowane w ubraniu 100 rubli gotówką.

Bandyta wtedy rozkazał żydom siadać i jechać do domu, sam zaś pozostawił na szosie burkę i laskę i zbiegł niewiadomo gdzie. Kiedy Kamer odjechał od miejsca rabunku ze dwie wiorsty, wtedy wydobył z ukrycia rewolwer i począł strzelać w powietrze. Na odgłos strzałów przybyła policya, która od wystraszonych żydów nie mogła się narazie dowiedzieć, o co chodzi; przez ten czas bandyta się ukrył.

Na śledztwie pierwiastkowem z opowiadania żydów, przypuszczać należy, iż bandyta broni nie posiadał wcale, lecz straszył żydów kiełbasą.

---

* **Z teatru.** Dyrekcya teatru miejskiego we Lwowie ogłasza niniejszem, że przyjmuje do chóru z dniem 1. września br. osoby z odpowiedniemi kwalifikacyami. W razie przyjęcia otrzymają przyjęci kandydaci gażę w wysokości 50 kor. miesięcznie i bezpłatną naukę. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya teatru od dnia 18. sierpnia br.

* **Polskie Towarzystwo gimn. „Sokół III" we Lwowie** urządza w niedzielę dnia 9. sierpnia br. na polance Mickiewicza w Brzuchowicach „Zabawę Sokolą", połączoną z ćwiczeniami gimnastycznemi przy dźwiękach „Kapeli narodowej". Program zupełnie nowy. Wiele niespodzianek. Dochód przeznaczony na budowę własnej Sokolni.

Igrzyska olimpijskie w Londynie.

(Do ryciny).

Część II.

Z pomiędzy biorących udział w igrzyskach, najwięcej wyróżniali się Amerykanie w biegach i skokach a Francuzi w rzucaniu oszczepem i kulą. Tylko Niemcom jakoś nie dopisało, gdyż prócz jednej nagrody za pływanie na wznak, nie otrzymali żadnej innej. Wogóle igrzyska olimpijskie dopisały znakomicie, a wyścig ma-

ratoński był naprawdę sensacyą w pełnem słowa znaczeniu. W niespełna trzech godzinach przebył zwycięzca Włoch Dorando drogę 26 mil angielskich. Nie otrzymał jednak nagrody, mimo, że omal życiem nie przypłacił zwycięstwa. Niedaleko wejścia na plac wystawy upadł na kamienie i ze skaleczoną głową, wyczerpany na siłach, pędził jeszcze ciągle pierwszy i o blisko 10 minut wyprzedzając następcę. Teraz rozpoczęły się rozpaczliwe wysiłki; pięć razy upadał Dorando i podnosił się z pomocą członków sądu wyścigowego. Jak ów Feidipides, zwycięzca w wyścigach olimpijskich, w ostatnim tchu padając, ogłosił zwycięstwo w Atenach, tak Dorando jako zwycięzca padł na arenie bezwładnie; z początku myślano, iż wyzionął ducha. Żyje jednak i choć sąd uwzględniając fakt, że zaledwie z obcą pomocą dotarł do celu, przyznał nagrodę Amerykaninowi p. Hayes'owi, to przecież w opinii ludu Dorando pozostał właściwym zwycięzcą.

Rycina nasza przedstawia zwycięzców w rzucaniu oszczepem i kulą, tudzież chwilę przybycia do mety, zwycięzcy biegu maratońskiego u której ustawili się ze sztandarami przedstawiciele wszelkich narodowości, biorących udział, w igrzyskach.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego".

Uzupełniające wybory na Bukowinie.

Czerniowce. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze do Sejmu, zostali wybrani wszystkimi 30 głosami: wiceprezydent bukowińskiego Banku krajowego, Kajetan Stefanowicz, Ormianin i Mikołaj Flondor, Rumun.

Nowi tajni radcowie.

Wiedeń. Biuro korespondencyjne dowiaduje się, że ministrowie Fiedler, Ebenhoch, Gessmann, Praszek i Georgi otrzymali godność tajnych radców.

W Serbii.

Belgrad. Skupczyna przyjęła budżet na r. 1908 w pierwszem czytaniu. Przedłożenie o traktacie handlowym z Austro-Węgrami przyjdzie pod obrady dzisiaj.

Zamach na konzula.

Tientsin. Ubiegłej nocy, konsul rosyjski Pope został przez nieznanego sprawcę ciężko zraniony. Powodu zbrodni dotychczas nie wyśledzono.

Ucieczka i zupełne zniszczenie balonu Zeppelina.

Oesterding (koło Sztutgardu). Balon hr. Zeppelina, który wskutek defektu w motorze tutaj wylądował i miał nabrać gazu, został wczoraj we środę przez burzę zerwany, a skutkiem eksplozyi, zapalił się i został zniszczony. Hr. Zeppelin nie odniósł szwanku; kilka osób zostało ranionych.

Monachium. Z Oesterdingu donoszą, że wczoraj o godz. 3 popołudniu balon Zeppelina został zerwany z kotwicy. Wiatr uniósł go w górę, poczem nastąpiła eksplozya. Balon zniszczony. Kilka osób jest poranionych, hr. Zeppelinowi nic się nie stało.

Oesterding. Gwałtowna burza spowodowała wczoraj katastrofę z balonem hr. Zappelina. Wiatr dął z wielką siłą i nagle uniósł gondolę w górę, a gdy nią napowrót o ziemię rzucił, nastąpiła eksplozya motoru i część balonu koło motoru zaczęła płonąć. Kilkunastu żołnierzy, którzy byli zajęci podnoszeniem gondoli, zostało uniesionych w górę i ciężko poranionych wskutek eksplozyi balonu. Hr. Zeppelin do głębi wzruszony, stał nad zgliszczami swojego dzieła, któremu całe życie poświęcił. Na miejscu wypadku był zgromadzony tłum 40 do 50 tysięcy.

Balon został przez wiatr uniesiony wysoko w powietrze i zupełnie się spalił.

W Turcyi.

Konstantynopol. Słychać z Porty, że wielki wezyr, Said-basza, podał się do dymisyi. Kiamila-basza zajmuje się od wczoraj złożeniem nowego gabinetu. O g. 5 po południu Said-basza zatelefonował po swoje papiery do Ildizu. Zwykła Rada ministrów zebrała się już przedpołudniem. Na razie obraduje komisya, złożona z Saida-baszy, Kiamila-baszy, Szeika ul Islana i ministra sprawiedliwości. Mają zapaść ważne uchwały.

Nadzwyczajne wydania tureckich dzienników donoszą, że były minister marynarki, Rhami-basza, kiedy wsiadał na okręt, został przez policyę i tłum zatrzymany i uwięziony. Aresztowano również byłego ministra Menducha-baszę, a także pierwszego sekretarza Ildizu Tachsila-baszę i 2 innych szambelanów.

Konstantynopol. Słychać, że Szechin-basza został w drodze między Brussą a Jenischivem zamordowany.

Konstantynopol. Oficyalne zawiadomienie donosi, że minister marynarki, Hassan-Rhami-basza, podał się do dymisyi. Dymisyę jego w drodze irade przyjęto. Dzienniki donoszą, że wiceadmirał Arid-basza, objął tymczasowe kierownictwo ministerstwa marynarki.

Konstantynopol. Przy odbieraniu przysięgi, w koszarach wojsk rządowych i zakładach marynarki, funkcyonują delegaci komitetu młodotureckiego. Komitet oficerów, przez swoich członków i zwolenników, wykonuje pośrednio, lub bezpośrednio kontrolę nad wszystkimi departamentami. Ta sieć kontroli stanowi dziś formalny rząd uboczny. Sądzą, że podobny system kontroli będzie trwał tylko tak długo, dopóki doradcy sułtana nie zostaną zupełnie złamani i parlamentarna era nie zostanie zapewniona. Mimoto podobny system przedstawia wielkie niebezpieczeństwo na przyszłość, gdyby żywioły, zwłaszcza młodsze, przebrały miarę i przyzwyczaiły się do takiej kontroli maszyny państwowej.

Konstantynopol. Minister policyi zorganizował personal policyjny i wydał zozkaz przestrzegania konstytucyi i porządku.

Konstantynopol. Oficyalny komunikat zaprzecza pogłoskom o dymisyi ministra spraw wewnętrznych i prezydenta Rady państwowej.

Konstantynopol. Według informacyi z kół Porty, dymisyę wielkiego wezyra spowodowało stanowisko Szeika ul Islam i zachowanie się prasy i młodotureckiego stronnictwa, oraz potępienie przez opinię publiczną „Hatti-Hamaju", które jest dziełem wielkiego wezyra, a którego §. 10. ma naruszać konstytucyę.

Onegdaj rano Szeik ul Islam zdał sułtanowi sprawę o położeniu i oświadczył, iż nie może pozostawać w jednym gabinecie z wielkim wezyrem, który wedle zapewnień naruszył konstytucyę. Wieczorem wręczył wielki wezyr dymisyę swoją i całego ministerstwa, motywując ją niezadowoleniem, wywołanem w opinii publicznej przez ostatnie „Hatti-Hamaju". Sułtan około północy dymisyę przyjął. Wczoraj rano zebrali się Szeik ul Islam, były wielki wezyr Kiamil basza w pałacu na naradę nad utworzeniem nowego ministerstwa.

Uwięziono byłego prefekta Konstantynopola baszę Reszida.

Konstantynopol. Jako kandydata na wielkiego wezyra wymieniają także Hakkiego-beja, który jest lubiany w kołach młodotureckich wśród młodszej generacyi, zwłaszcza inteligencyi, a nie zgadza się z konserwatywnemi zapatrywaniami tradycyonalistów.

Konstantynopol. Dziennik *Tanin* ogłasza proklamacyę „Ottomańskiej Ligi jedności i postępu". Proklamacya powiada, że celem Ligi jest władza ottomańskiego narodu przez konstytucyę i przez prawidłowe rządy, jakoteż przywrócenie politycznych i obywatelskich praw Ottomanom. Proklamacya wzywa urzędników, ażeby wypełniali swe obowiązki, a w razie trudności, odnosili się wprost do komitetu, prosi ludność, ażeby w intesie kraju szła zawsze za radami komitetu, a tych, którzyby sprzeciwili się jego postanowieniom, ogłasza z góry za zdrajców.

Konstantynopol. Dymisya wielkiego wezyra i całego min. została przyjęta. W Yildiz odbywają się w dalszym ciągu obrady w sprawie utworzenia nowego gabinetu.

Dziś oczekiwane jest ogłoszenie nowej listy gabinetu,

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAIA.
Papier z fabryki Braci Fratkowskich.